

19.I.54

Drogi Żuczku. – Rozśmieszyła mnie beztroska, z jaką każesz przysłać sobie Wiersze zebrane. Skąd je wziąć? Dam beznadziejne ogłoszenie w „Wiadomościach” 1954, nr 6 (410) z 7 lutego ukazał się anons następującej treści: „Pragniemy nabyć przedwojenne wydanie «Utworów zebranych» Kazimierza Wierzyńskiego. Zgłoszenia: redakcja «Wiadomości», 54, Bloomsbury St., London, W.C.1”, ale myślę, że większy efekt mogłoby osiągnąć ogłoszenie, że to autor szuka. Jeśli masz jakieś swoje książki, warto byś je przesłał Britishowi Spolszczenie od British Museum.. Oni mają: Balladę, Korzec, Krzyże, Laur, W garderobie, Wiersze wybrane i Wolność chodzą o wydanie z 1936 roku (Lwów). Co do Korzybskiego, o mało nie wyrzuciłem Scrutatora. List był już napisany, na szczęście zajrzałem do tekstu. On wcale nie napisał, że Korzybski „przebywa” w Stanach, ale że w powieści wspomniany jest Korzybski „osiadły” w Ameryce. To wielka różnica. Oczywiście zdanie powinno być jaśniejsze, ale jest w porządku gramatycznie (potwierdził to Stroński), gdyż mogę powiedzieć np., że Sienkiewicz pisał o Szkocie Ketlingu osiadłym w Polsce. W dodatku Scrutator przypomniał mi, że wiedział o śmierci Korzybskiego, bo radziłem się go, kto by o nim mógł napisać. Bardzo lubię nie mieć racji, ale w tym wypadku musiałem się wyrzec tej przyjemności. Łobodowski Józef Łobodowski pisał do Mieczysława Grydzewskiego 22 grudnia 1954 r.: „Okazało się, że mam dziury w lewym płucu i kazano mi położyć się do łóżka. Kuracja była kosztowna, bo wbrew jadowitym językom żyjemy w kraju liberalnym (co najmniej gospodarczo) i za wszystko trzeba bulić. Jednocześnie nie wolno mi pisać na maszynie, jedynie dyktować wolno, a i to przez ograniczoną ilość godzin. Teraz jest mi już o tyle lepiej, że mogę powoli zacząć wyrównywać zaległości, toteż solennie obiecuję, że w styczniu będę mógł przynajmniej część obiecanych prac wysłać. Co do bezwstydnej prośby, już się Pan zapewne domyślił. Ostatni raz w Londynie zapowiadałem, że zostawię Pana na dłuższy czas w spokoju, więc rumienię się, łamiąc tę zapowiedź. Ale zmuszają mnie do tej nieprzyzwoitości ceny streptomycyny i innych paskudztw, znacznie wyższe niż w Anglii. Nie podaję sumy, ale jeśli Pan może i zechce nieco mnie poratować, bardzo proszę o przysłanie jakiegoś czeku pod adresem Felipe Angel Calvo Calvo, 118 Huntingdon Road, Cambridge. Jak już wspominałem, po kilku tygodniach leżenia jest poprawa, ale to jeszcze długa historia, bo suchotki objawiły się dość złośliwej. No i tym samym forsa rozpaczliwie potrzebna” (J. Łobodowski, „Listy do redaktorów „Wiadomości””, oprac. P. Libera, konsultacja edytorska B. Dorosz, Toruń 2015, s. 105-106). pisał do mnie, że odnowiła mu się gruźlica, ale w tonie niealarmującym. Hemar „Listy do redakcji. O pomoc dla chorego poety”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 1954, nr 10. Na jego apel odpowiedziało 600 osób, dzięki którym zebrano prawie 4,5 tys. funtów, zob. M. Hemar, „Listy do redakcji. Wynik prawdziwie zdumiewający”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 1954, nr 37. ogłosił list wzywający do pomocy i w krótkim czasie zebrał przeszło 300 funtów. Dziś miałem list od Zbyszewskiego Waclaw A. Zbyszewski pisał do Mieczysława Grydzewskiego 16 stycznia 1954 r.: „Bezczelny list Hemara w sprawie Łobodowskiego! Ten ohydny groszorb i dusigrosz, bezwzględny kamienicznik zgrywający się na Jałmużnika. A daj sam łobuzie te 100 funtów, przecież to bogacz [...]. Poza tem z Łobodowskim wcale nie jest tak źle, tak pisał mi Wagner” (“Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966”, wyb., wstęp i oprac. R. Habielski, Londyn 1990, s. 187), że wie od Wagnera, że nie jest tak źle. Carol dostaniesz, ale muszę zamówić. Mógłbym napisać wielki tom na temat londyńskiego podświatka, do którego wprowadził mnie, wyobraź sobie, Tonio, wzięwszy pewien adres od swego przyjaciela. Carol miała Chow-Chow, który ostentacyjnie wychodził z pokoju, kiedy zaczynałem rozwiązywać krawat. Miała to samo nazwisko, co wielki poeta angielski. Podobna chwilami do Danielle Darrieux (oczy). A poza tym: samych Joyce było ze trzy. Osobny rozdział to Loulou, która śpiewała śliczne polskie piosneczki. Miała potem nocną boîte Franc: "boîte de nuit" – nocny lokal. w Paryżu i w r. 1947 poznała ją Irena. Teraz znowu opuściła mnie Kay, wyszedłszy za mąż. A Pamela! Była niedawno bohaterką procesu i fotografie jej były we wszystkich pismach. Przyślę Ci kiedyś wybór wycinków. Hej, lży się kręcą.

Ściskam Cię.